

Ks. Maciej Koczaj SChr

Ocalić albo zabić wiarę: droga Józefa i droga Heroda

Część druga: Boska pokora i ludzka pycha

Święty Józef należał do narodu wybranego i jako sprawiedliwy oraz bogobojny człowiek podzielał nadzieje swojego ludu. Jeden z najwybitniejszych ewangelizatorów współczesnego świata, biskup Robert Barron, w odcinku rozpoczynającym dokumentalny cykl, zatytułowany „Katolicyzm”, przybliżył na czym polegały nadzieje ludu wybranego i w jaki sposób Jezus Chrystus wyszedł naprzeciw oczekiwaniom swego narodu i je wypełnił. Pokazał on, że Izraelici wiązali z Mesjaszem cztery wielkie nadzieje. Liczyli na to, że zgromadzi on swój lud, oczyści świątynię, pokona wrogów Izraela, wreszcie, że obejmie panowanie jako król narodów.

Chrystus miał rzeczywiście zgromadzić wokół siebie i swoich apostołów nowy lud, dokonać dzieła oczyszczenia świątyni, zatriumfować nad wrogimi siłami grzechu i śmierci, oraz objawić siebie jako Króla Wszechświata. W Jego mesjańskiej misji zaś szczególna rola była przypisana Jego matce, Maryi. Ona miała wydać na świat Mesjasza, posłanego, by dokonać wielkich dzieł na chwałę Boga i na pociechę dla poniżonego ludu. Wobec tak wielkich, zbawczych planów, wobec tak potężnego, mesjańskiego wyniesienia, łatwo nam zrozumieć przytłoczenie, któremu mógł ulec święty Józef, gdy odkrył wzniosłość powołania Maryi. Był on wszakże skromnym cieślą, oddanym cichemu i pobożnemu życiu, wypełnionemu modlitwą oraz pracą w swoim warsztacie. Ważna rola, jaką miał do odegrania, w historii własnego ludu i w historii zbawienia, mogła mu się po prostu... nie mieścić w głowie.

Bernard Martelet w swojej książce „Józef z Nazaretu, Mąż Ufności” w ten sposób opisuje stan świętego Józefa, który pogrążony był w duchowej rozterce, dopóki nie usłyszał rozpraszającego jego wątpliwości, anielskiego oznajmienia: „Nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej małżonki” (Mt 1, 20).

Wahanie św. Józefa pochodziło nie stąd, jakoby podejrzewał Maryję o niewierność, ale raczej z tego, że przeczuwał tajemnicę, której czuł się niegodny (...). Św. Bernard przekazuje (...), że przyczyna, która skłaniała św. Józefa do oddalenia od siebie Maryi jest ta sama, która skłoniła św. Piotra do powiedzenia Jezusowi: „Odejdź ode mnie, Panie!”, a setnika: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój”. (Bernard Martelet OCR, *Józef z Nazaretu, Mąż Ufności*, Wyd. Karmelitów Bosych, 1997, s. 60)

W sugestywny, sprawny literacko sposób duchowe zmaganie świętego Józefa z własnym poczuciem niegodności opisuje również Olivier Le Gendre w swojej książce „Cieśla”. Czytamy w niej, że:

Józef nie umiał powstrzymać łez, gdy zrozumiał, jakie miejsce Bóg wyznaczył Maryi w swoich planach (...). Maryja ma odtąd do czynienia z samym Bogiem: jakie zatem ma być miejsce cieśli? Jak żyć na takich wyżynach, kiedy ma się na imię Józef i jest się świadomym wszystkich swoich niedostatków, źle obranych dróg, własnych pragnień i pychy, odkrytych w sobie obszarów mroku? (Olivier Le Gendre, *Cieśla*, PROMIC, 2001, s. 34-35)

Uwzględniając to zmaganie świętego Józefa, by przekroczyć własne wątpliwości, podkreślić zarazem trzeba, że poczucie własnej niegodności jest istotne w życiu chrześcijańskim. Wiąże się ono blisko z cnotą pokory. Jego istotność dostrzegamy zaś zwłaszcza wtedy, gdy zestawimy je z zamykającą ludzkie serca na Boga wadą pychy. Samozadowolenie, przeświadczenie o własnej mocy i zdolności do zaradzenia wszelkim bledom, zadufana w sobie pycha tworzą złudzenie, że człowiek nie potrzebuje Zbawiciela, że może wystarczyć sam sobie i siebie ocalić. Stąd właśnie pycha prowadzi do zakłamywania albo przemilczania tych aspektów rzeczywistości, w których ludzka marność staje się jaskrawo widoczna. W świecie wypełnionym przez pychę na margines spychane są ludzkie cierpienie, grzech, słabość i śmierć. Zagłuszana jest w ten sposób potrzeba Zbawiciela, do którego kierują się serca zboliałe od zmagania się z dramatyczną częścią życia i świadome własnej niewystarczalności w obliczu wielkiej niegodziwości i potęgi śmierci.

Nieprzypadkowo podczas każdej Mszy Świętej przywołujemy słowa setnika: „Panie, nie jestem godzien, abyś przyszedł do mnie.” Wyraża się w nich świadomość własnej grzeszności i skończoności. Zdajemy sobie sprawę z własnej historii, w której nie wszystkie karty były chwalebne. Uświadamiamy sobie marność własnych sił, które są dalece niewystarczające do przemiany świata. W naszych zaś sercach pragnie zagościć Ten, który przeszedł swe ziemskie życie bez grzechu, dał siebie na okup za nieprawości świata, a oprócz ludzkiej natury jest w nim również najczystsze Bóstwo. Wobec takiego gościa możemy i powinniśmy odczuć własną niegodność, podobną do tej, jaką odczuł święty Józef, gdy uświadomił sobie, że Bóg zapragnął wpisać skromnego cieślę w swoje wielkie, mesjańskie plany.

Na wyznaniu niegodności nie kończy się jednak nasza wypowiedź przez przyjęciem komunii. Uzupełnia ją wyznanie wiary, w to, że Zbawiciel może nas uzdolnić do obcowania ze sobą, że On może nas uczynić godnymi swojej życzliwości, że może sprawić On, że staniemy się Jego przyjaciółmi i współpracownikami. Mówimy przed komunią: „Powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja”. Owszem zdajemy sobie sprawę z ciemnych kart naszej życiowej historii, z naszych słabości, niedoskonałości i przekonania o tym, że Zbawiciel mógłby sobie wybrać lepszych kompanów i wysłanników. Jednak jeśli nad naszą nędzą i grzechem wybrzmiało słowo Bożego przebaczenia (co dokonuje się w sakramencie pokuty i pojednania), niosące uzdrowienie naszych dusz, jeśli wolni jesteśmy od ciężkiego grzechu, możemy i powinniśmy przystąpić do ołtarza. Ufność w Boże przebaczenie powinna być w nas większa niż szantaże płynące z przeszłości. Boże przebaczenie powinno rozbrzmiewać w naszych duszach, podobnie jak w duszy świętego Piotra, głośniejsze niż pianie kura, przypominające niemiłosiernie o błędach przeszłości.

Anielskie słowa skierowane do świętego Józefa, pouczające go w sytuacji, gdy doświadczał rozterki wynikłej z poczucia niegodności, by wziął do siebie Maryję i rozwijającego się już pod jej sercem Jezusa, powinny również nam dodawać odwagi i ufności. Bóg pragnie zaangażować każdego z nas w wielką misję obcowania z Bożym życiem i ochrony Go w tym świecie. Niczyje siły nie są tak małe, by się nie przydać;

nikt nie jest wykluczony z Bożych planów, jeśli tylko podejmuje Boże wezwanie sercem ochotnym, pokornym i czystym.

Pokora więc rozpoczyna się od uznania własnej słabości i niedoskonałości, ale nie zatrzymuje się na nich, przez co otwiera człowieka na działanie wszechmocnego i doskonałego Boga. Dzięki temu otwarciu człowiek może stać się współpracownikiem Bożego dzieła w świecie, rozświetlając jego mroki światłem dobrej nowiny. Pycha kieruje człowieka na inne tory. Poprzez odmowę uznania własnej słabości i niedoskonałości, skazuje człowieka na swego rodzaju uwięzienie w iluzji własnej samowystarczalności, zamykając ludzkie serce na działanie Bożej łaski. Pokora rozpoczyna od uznania ludzkiej małości, by umożliwić Bogu podźwignięcie człowieka i jego wywyższenie. Pycha upiera się przy ludzkiej wielkości, by doprowadzić do ostatecznego poniżenia i upadku człowieka pod ciężarem jego własnych złudzeń czy też bezmyślności.

Pycha Heroda przejawiała się w urojeniu własnej wielkości, które doprowadziło go do chorobliwego tropienia i likwidowania wszystkich, których jego schorowany umysł przedstawił mu jako zagrożenie dla własnego wywyższenia. Dotknięty pychą Herod nie promieniował wśród swoich poddanych wielkodusznością i sprawiedliwością, ale rozsiewał wokół siebie zło, przez swoją brutalną małoduszność. Jan Dobraczyński w swojej książce o świętym Józefie portretował go jako człowieka z jednej strony pragnącego ludzkiego uznania i miłości, z drugiej strony odpychającego od siebie wszelkie ciepłe ludzkie uczucia swoją brutalną pychą. Człowieka poniżonego przez własne wady i niegodziwość.

I choć postać Heroda budziła pożałowanie i pogardę wśród poddanych, to zarazem wywoływała również słuszny lęk. Ten lęk z pewnością towarzyszył również świętemu Józefowi. Tak jak był on przytłoczony wielkością i godnością misji, do której został powołany jako opiekun świętej rodziny, tak również mógł on być przytłoczony potężną władzą króla, który dyszał pragnieniem uśmiercenia nowonarodzonego Mesjasza. Tu również anielska interwencja, dodała świętemu Józefowi ducha i pozwoliła podjąć trafne decyzje, gdy narastało niebezpieczeństwo ze strony Heroda i jego siepaczy.

W Liście Apostolskim „Patris corde” czytamy o tych wydarzeniach:

W obliczu zagrożenia ze strony Heroda, który chce zabić Dziecko, po raz kolejny we śnie Józef zostaje ostrzeżony, by bronić Dziecięcia, i w środku nocy organizuje ucieczkę do Egiptu (por. Mt 2, 13-14). Czytając powierzchownie te opisy, zawsze odnosimy wrażenie, że świat jest na łasce silnych i możnych, ale „dobra nowina” Ewangelii polega na ukazaniu, iż pomimo despotyzmu i przemocy władców ziemskich, Bóg zawsze znajduje sposób, by zrealizować swój plan zbawienia. Także nasze życie czasem zdaje się być zdane na łaskę silnych, ale Ewangelia mówi nam, że Bóg zawsze potrafi ocalić to, co się liczy, pod warunkiem, że użyjemy tej samej twórczej odwagi, co cieśla z Nazaretu, który potrafi przekształcić problem w szansę, pokładając zawsze ufność w Opatrzności. (Patris corde, 5)

Doświadczenie świętego Józefa poucza nas zatem, byśmy z naszym przytłoczeniem kierowali się do Boga i Jemu je powierzali. Gdy przytłacza nas poczucie naszej niegodności i wielkości misji, do której jesteśmy powołani, pamiętajmy, że anielskie „Nie bój się”, które usłyszał święty Józef, skierowane jest również do nas. Bóg pragnie, byśmy oddali nasze skromne siły na służbę Jego wielkich planów. On może pobłogosławić nasze drobne przedsięwzięcia i pomnożyć nasze niewielkie dobra oraz uczynić z nich źródło pokrzepienia i otuchy dla wielu. Gdy przytłaczają nas przewagi pysznych, ich siła, wielkie środki i światowe kontakty, również powinniśmy w sercu usłyszeć pełne otuchy „Nie bój się” – Bóg potrafi przeprowadzić swoje zamierzenia pomimo spisku możnych, zaś ostatnie słowo nie będzie należało do Heroda i jego siepaczy, ale do tych, którzy wytrwale służą Bogu, nawet w trudnych okolicznościach, tak jak czynił to święty Józef.

Święty Józefie, Głowo Najświętszej Rodziny,
Wspieraj nas, byśmy nie tracili głowy w trudnościach,
Ale powierzali je Bogu, który może wnieść światło w każdy mrok,
I natchnąć odwagą ludzi, których dotąd więził ciężki strach.

Wypraszał nam zrozumienie, że Bóg nas potrzebuje
I chce mnożyć nasze dobro tak, by krzepiło ono świat.
Pomóż nam również nie tracić głowy w niebezpieczeństwach,
Aby nie sparaliżował nas strach przez naśladowcami Heroda,
Lecz byśmy odważnie chronili powierzone nam dobro,
Aż do dnia ostatecznego zwycięstwa nad złem i jego sługami.
Amen